



## Cecylia Gugulska

Sygnatura notacji: **N1573**

Data urodzenia: **16.03.1926 r.**

Data nagrania: **25.06.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Plaskota**

Czas nagrania: **66 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Plaskota: Najpierw prosiłbym, żeby pani opowiedziała o działalności z ojcem Salijem. Kiedy to się zaczęło? Jakie były początki?**

**Cecylia Gugulska:** To bardzo chętnie, bo do tego się głównie przygotowałam. Było tak, że kiedy powstała „Solidarność”, to wtedy właśnie, ponieważ byłam od wielu lat związana z siostrami w Laskach, jeszcze przez rodziców tam bywałam nawet w dzieciństwie, ojciec tam projektował niektóre budynki, bo był architektem, i jeździliśmy po wojnie całą rodziną czasem do lasu. A kiedy nastał stan wojenny, akurat ja, nauczycielka pracująca w bibliotece szkolnej, zresztą mąż też był nauczycielem, ale uczył polskiego w szkołach i był na tyle wspaniałym nauczycielem, że uczniowie wywalczyli po wielu latach plac jego imienia. Ale wracając do tych lat „Solidarności”, to ja postanowiłam wtedy zorganizować rekolekcje w Laskach. Zamówiłam miejsce dla nas w domu rekolekcyjnym i poprosiłam księdza, który był tam kapłanem, żeby je poprowadził. Ponieważ w czasie stanu wojennego nie działały, jak państwo wiedzą, telefony, byłam nawet mile zaskoczona, że przyjechało 40 osób, chociaż nie mogłam potwierdzić, że to się odbędzie, bo telefony nie działały. A mój mąż był internowany i bardzo prześladowany, więc niektórzy wiedzieli o tym i zresztą w ten sposób się jakoś ta wieść rozniosła tak zwaną pocztą pantoflową. I dlatego zjawilo się aż 40 osób. Pierwsze rekolekcje prowadził ksiądz z Lasek, ksiądz Fedorowicz. Potem postanowiliśmy, że będziemy 2 razy do roku się spotykać w Laskach na rekolekcjach. I na drugie rekolekcje zaprosiłam ojca Jacka Salija, którego mi poleciła jedna z koleżanek, bo ja wprawdzie czytałam wiele jego artykułów i książek, ale nie znałam go osobiście. I on przyjechał. I miał tak wspaniałe te rekolekcje, tak nas zachwyił, że spytaliśmy go, czy możemy w klasztorze na Freta spotykać się stale, niezależnie od tego, że 2 razy w roku będziemy mieli rekolekcje w Laskach. I tak zaczęło się wszystko układać.

U ojca Jacka przeor przeznaczył dla nas taką dużą salę z ołtarzem i zaczęliśmy się spotykać raz w miesiącu, zawsze w drugi piątek o 18. Naszych uczestników tych spotkań ciągle przybywało. Spotykaliśmy się raz w miesiącu u ojca Jacka, a 2 razy na tych rekolekcjach. Naturalnie internowanych nie było, dopóki nie odwołano w 1983 roku stanu wojennego. Kiedy go odwołano, to inni też zaczęli przychodzić. I co ciekawe, te spotkania u ojca Jacka to było tak, że najpierw ojciec Jacek odprawiał mszę, a potem był jakiś referat na różne tematy, nie zawsze ściśle religijne, bardzo różne tematy. I naukowe, i humanistyczne, i religijne, bardzo różne tematy. Tu wszystko się zaczęło. Laski, kaplica. W 2007 roku, ponieważ ja wtedy mieszkałam pod Warszawą, w Falenicy, więc urządziliśmy 25-lecie naszej grupy w Falenicy. I tu jest zdjęcie, jak ojciec Jacek po wyjściu z kościoła stoi przed nim, już nie w sutannie, rozmawia z nami, a potem poszliśmy do mojego ogródka, który miałam przy domu. Tymczasem u ojca Jacka, oprócz tych spotkań, o których mówiłam, raz w roku, w styczniu, urządzaliśmy opłatek. I wtedy po mszy świętej przychodził do nas święty Mikołaj. I po mszy świętej siadaliśmy do stołu i urządziliśmy przyjęcie. Zaczynaliśmy od dzielenia się opłatkiem, a potem święty Mikołaj i aniołek wchodzili z workiem ogromnym pełnym prezentów. Aniołek wyjmował te prezenty i rozdawał naokoło. I nigdy się nie zdarzyło, żeby ktoś dostał ten, który włożył. Nigdy. Mogło się tak przecież zdarzyć. I tylko ojciec Jacek dostawał przez nas wybrany, jakiś specjalny prezent, o którym wiedzieliśmy, że się może przydać. Na przykład on bardzo często jeździł na rowerze, więc jakieś przybory do tego dawaliśmy mu. I 30-lecie obchodziliśmy już gdzie indziej, nie w Falenicy, tylko w dolnym kościele św. Stanisława Kostki na Bielanach. I tutaj wtedy ksiądz Salij był chory, więc mszę odprawiali dwaj księża z nami bardzo związani, jezuita Józef Bielawski i ksiądz January Budzisz, który już teraz nie żyje.

### **Tomasz Plaskota: Chciałem jeszcze wrócić do tego pytania, kto głosił tam referaty?**

**Cecylia Gugulski:** Adam Barbasiewicz, Władysław Bartoszewski, Mieczysław Boczar pod tytułem „Człowiek w świecie wartości”. Włodzimierz Bolecki pod tytułem „Józef Mackiewicz”. Stanisław Broniewski, Ernest Bryll. Spotkanie autorskie. I drugi raz Ernest Bryll, który zresztą był moim kolegą ze studiów. „Wątki metafizyczne w poezji”. Taki miał tytuł. Następny referat: Ewa Bułska „Chemia ratuje zabytki”. Ksiądz Waldemar Chrostowski „Stosunki chrześcijańsko-żydowskie”. Tadeusz Chruściel „Czy potrafimy przeciwdziałać narkomanii?”. Andrzej Czerwiński „Blaski i cienie promieniotwórczości”. Dobrochna Dembińska „Spotkanie chrześcijaństwa z myślą grecką”. Wiesława Dłubak-Bełdycka, Olga i Andrzej Małkowscy, Urszula Doroszevska „Odrodzenie się szkolnictwa u Tatarów krymskich”. Jerzy Eisler trzykrotnie, w tym „Czerwiec 1976 po latach. Barbara Engelking, „Życie religijne w getcie warszawskim”. Stanisław Falkowski, zresztą uczeń mojego męża, o Norwidzie, napisał o nim książkę naukową. Magda Gawin „Eutanazja”, Paweł Głowacki „Problemy oświaty z perspektywy dyrektora Gimnazjum Przymierza Rodzin”, Hanna Gronkiewicz-Waltz „Katolik w życiu społecznym”, Szymon Grzelak „Program edukacyjny szkół zawodowych”. Alicja Grześkowiak „Zasady równości kobiet i mężczyzn na forum Rady Europy”. Ireneusz Gugulski, to mój mąż, „Wychowawca współcześnie”. Jan Jaworski „Całun Turyński między nauką a wiarą” i po raz drugi „Zagadki Całunu Turyńskiego”. Marek Kalinowski „Z dziejów wszechświata”. Andrzej Koch „Wątpliwości religijne”. Jerzy Konarski „Prawda w oczach przyrodnika”. Te tematy dotyczyły bardzo różnych spraw, nie tylko religijnych, a do nas należało, ze względu na sytuację polityczną i taki wewnętrzny bunt przeciw sytuacji w szkołach w okresie PRL-u, że niektórzy z przychodzących na te spotkania początkowo wcale nie byli wierzący. Na przykład były tam pary, które nie miały ślubu kościelnego, tylko cywilny. Albo nawet i nie taki, tylko tak zwane „partnerstwo”. „To był mój partner” – tak mówili.

I ojciec Jacek miał taki głęboki wpływ na wszystkich, ale nie dlatego, że kogoś namawiał czy zmuszał, czy tłumaczył. Nie. Po prostu swoim zachowaniem, głęboką religijnością i jakimś, trudno powiedzieć, takim samym sobą, miał taki wpływ. I był taki wypadek przedziwny, mianowicie jedna z takich par, którzy nie mieli ślubu od lat, ale mieszkali ze sobą, bardzo chcieli mieć dziecko i nie mieli tego dziecka. I jak tylko ojciec Jacek udzielił im ślubu, to natychmiast ona zaszła w ciążę. Trudno powiedzieć, czy to był cud, czy przypadek, trudno to powiedzieć. Ale to jest fakt, że tak się stało. I zresztą wielu innych ludzi ojciec Jacek lub inni kapłani, którzy prowadzili z kolei rekolekcje w Laskach, bardzo przybliżyli nas do Pana Boga. Tu nie chcę wymieniać nazwisk, ale takich przypadków było bardzo wiele. Właśnie w Laskach na tych rekolekcjach. Między innymi ksiądz January Budzisz miał tak wspaniały wpływ. Ja to wszystko zorganizowałam i doбираłam prelegentów. Czasem przy pomocy ojca Jacka, czasem on kogoś podpowiadał, ale w zasadzie to ja doбираłam tych prelegentów. Wybierałam ich spośród moich znajomych, między innymi z Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, do którego też należałam.

**Tomasz Plaskota: Była pani jedną w 1988 roku z założycielek Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców.**

**Cecylia Gugulska:** Tak, ksiądz Maj [Józef] był naszym kapelanem, założycielem, ksiądz Maj. I myśmy tam się też gromadzili, ale to jest trochę co innego.

**Tomasz Plaskota: To tam u św. Katarzyny były te spotkania?**

**Cecylia Gugulska:** Tak, u św. Katarzyny. Zakładaliśmy szkoły, to KSW, Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców, założyło bardzo wiele szkół. Nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Dwieście kilkadziesiąt szkół. W Warszawie mniej, ale jednak kilka. Potem moje wnuki chodziły do nich.

**Tomasz Plaskota: To były szkoły podstawowe, średnie? Jak to wyglądało?**

**Cecylia Gugulska:** Tak, tak. Nawet zawodowe.

**Tomasz Plaskota: I w Warszawie?**

**Cecylia Gugulska:** Bardzo różne. I w Warszawie, i w całej Polsce.

**Tomasz Plaskota: W Warszawie gdzie takie szkoły funkcjonowały?**

**Cecylia Gugulska:** Kiedy one powstawały? W 80-tych latach i w 90-tych, tak.

**Tomasz Plaskota: Jaka była pani osobista rola w tworzeniu Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców?**

**Cecylia Gugulska:** Ja też miałam wpływ na dobór nauczycieli do tych szkół. Bo znałam bardzo wielu nauczycieli dzięki grupie Salijowej. I te szkoły były bardzo dobre. I ukierunkowane na chrześcijańskie wychowanie.

**Tomasz Plaskota: Czy w Warszawie jeszcze działają te szkoły?**

**Cecylia Gugulska:** Z tego, co wiem, to nie.

**Tomasz Plaskota: A w Polsce?**

**Cecylia Gugulska:** Też nie wiem w tej chwili. Bo myśmy w 1985 roku urządzili pielgrzymkę do Rzymu. Tu są zdjęcia, tutaj z papieżem Janem Pawłem II, a tutaj są zdjęcia z rekolekcji w Laskach. A jak pojechaliśmy do Rzymu, to przy okazji byliśmy też w Monte Cassino. To jest zdjęcie nasze z Monte Cassino.

**Tomasz Plaskota: Spotkanie z Ojcem Świętym było długie?**

**Cecylia Gugulska:** Tak, tak. On odprawił dla nas osobną mszę. I potem zrobiliśmy to zdjęcie. I w czasie tego spotkania położył rękę na głowie jednej z koleżanek. I w tym samym roku jej mąż zmarł. I myśmy jakoś tak to odebrali, że jakby on przeczuwał, że ją coś takiego spotka. Takie to było dziwne, bo tylko on i tylko ją, akurat tak położył tę rękę.

**Tomasz Plaskota: Czy papież podczas tej mszy świętej wygłosił też specjalną homilię dla was?**

**Cecylia Gugulska:** Tak.

**Tomasz Plaskota: Co mówił w niej?**

**Cecylia Gugulska:** No właśnie, ponieważ wiedział, że my jesteśmy grupą nauczycielską, to mówił bardzo pięknie o roli nauczycieli w wychowaniu młodego pokolenia. Bardzo pięknie. Tak czuliśmy się docenieni, bo to jest tak, że bycie nauczycielem wcale nie jest docenione. To nie jest tak, żeby to był zawód rozumiany, a on tak to mówił, że poczuliśmy się potem bardzo podniesieni na duchu, że jeśli taki wielki papież tak nas docenia, to nie trzeba popadać w jakąś depresję czy poczucie niezadowolenia.

**Tomasz Plaskota: Chciałbym wrócić do mojego pytania o aktywność pani męża w latach 1980.**

**Cecylia Gugulska:** On miał ciągle szalone kłopoty, bo w kolejnych różnych sytuacjach zabierał głos i był karnie przenoszony ze szkoły do szkoły. On mówił do uczniów: „syneczku, panienczko”. Do dziewczyn, uczył w liceum, ale mówił do chłopaków „syneczku”, a do uczennic „panienczko”. I dlatego wydaliśmy taką książkę. W tej książce są wspomnienia o nim i wszystkie właśnie te prześladowania, jak był przenoszony z różnych powodów z jednej szkoły do drugiej ciągle. Na przykład jak były te „Dziady” Dejmka, urządzono wtedy w PRL-u w Warszawie zebranie wszystkich polonistów i zapytano tych polonistów, co myślą o tym przedstawieniu. I niestety tylko kilku wyraziło się

pozytywnie, a inni milczeli. Wśród tych, którzy pochwalili, był mój mąż. Przeniesiono go do innej szkoły, on ciągle był przenoszony. W zasadzie był nauczycielem u Reytana, to była świetna szkoła, ale z tej szkoły był ciągle przenoszony. To do Kołłątaja, to do innych szkół, raz nawet do Wilanowa, do szkoły podstawowej. Ale wtedy się rozchorował i wziął urlop na cały rok, bo chorował ciężko na kamicę nerkową, i pojechał do sanatorium. Ale tak to ciągle tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Przenoszono go i znów wracał do Reytana. I tak w kółko. Co ciekawe, ponieważ Reytan był bardzo dobrą szkołą, czasem w jego obronie stawali nie tylko uczniowie, ale nawet bardzo zaangażowani politycznie marksiści działający w PRL-u, dlatego że chcieli, żeby ich dzieci były dobrze uczone. I takich kilka przypadków było, że to rodzice, sami partyjni działacze, wybroniли go i on wracał. Tak było w PRL-u. A ja byłam z kolei, jak pracowałam w bibliotece, w pewnym momencie zdałam różne egzaminy i zostałam zatrudniona jako metodyk właśnie do kontrolowania bibliotek szkolnych. I przez kilka lat pracowałam jako ten metodyk. Miałam 3 dzielnice pod swoją opieką, to było Śródmieście, Mokotów i Ochota. I dopiero w 1977 roku, kiedy męża przenieśli kolejno, stwierdzono, że żona takiego opozycjonisty nie może być metodykiem. Bo to dawało większe zarobki. I dawało takie poczucie, że jest się kimś, że jest się docenionym. Przystałam być metodykiem i skierowano mnie z powrotem do biblioteki. Zresztą do dobrej szkoły, na Madalińskiego, do Konopnickiej. I stamtąd już odeszłam na emeryturę. Także trochę ta działalność mojego męża odbiła się również na mnie w jakimś sensie. To po prostu trudno sobie wyobrazić, jak ci uczniowie go szanowali i kochali. Przecież jak oni walczyli dwadzieścia parę lat, żeby była jakaś ulica jego imienia. I w końcu wywalczyli ten plac, zresztą ohydny. A ponieważ urządzaliśmy msze zawsze za Irka, to wtedy gromadziła się ogromna ilość tych uczniów na tych mszach. Kościół był zawsze pełniutki.

### **Tomasz Plaskota: W którym kościele? Były tam msze, czy różne?**

**Cecylia Gugulska:** W kościele św. Michała na Puławskiej, bo to jest duży kościół. A poza tym był blisko naszego mieszkania i do niego uczęszczaliśmy, chociaż to nie była nasza parafia. Ale wybraliśmy go jeszcze, jak nawet dzieci były małe, i tam żeśmy chodzili. Tam nasze dzieci uczyły się religii, przystępowały do Pierwszej Komunii itd. Także ten kościół był nasz w pewnym sensie. I do dziś dnia tam się odprawiają te msze. I zawsze kościół jest pełny.

### **Tomasz Plaskota: Po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczyła pani w gromadzeniu informacji na temat sytuacji w oświacie. Na czym ta praca polegała?**

**Cecylia Gugulska:** To było tak, że myśmy poprosili Prymasa wtedy, Glempa, tak, już wtedy Glempa, o spotkanie. I powiedzieliśmy mu, jak sytuacja wygląda, że tylu nauczycieli jest ciągle prześladowanych, bo to dotyczyło nie tylko mojego męża, ale innych też. I wtedy Prymas poprosił mnie właśnie o to, żebym gromadziła te wypadki czy to internowania, czy jakichś innych prześladowań. I ja to przekazywałam księdzu Chowańczakowi. A, już wiem, komisji dyscyplinarnych. To był jeszcze jeden rodzaj prześladowań. To były komisje dyscyplinarne, gdzie stawiano wiele zarzutów.

### **Tomasz Plaskota: Takich wymyślonych zarzutów.**

**Cecylia Gugulska:** Jak mój mąż przestał być już internowany, skierowano go na taką komisję dyscyplinarną. Ale jego obrońcą stał się były dyrektor Reytana, Wojciechowski. Wspaniały człowiek, który stanął w obronie mojego

męża. I wskutek tego z 10 zarzutów zostały tylko 2. Jeden to było to, że on przemycił z obozu dla internowanych list do maturzystów. Bo akurat wtedy był wychowawcą klasy maturalnej. I ten list był tak wspaniały, nie wiem, jak to się stało, ale dostał się do rąk Jana Pawła II. I on cytował ten list w telewizji. A Irek był za to ukarany. Przeniesiony do innej szkoły. Takie panowały wtedy obyczaje.

### **Tomasz Plaskota: A pani mąż gdzie był internowany?**

**Cecylia Gugulska:** Najpierw w Białogórze. Tam to było właściwie więzienie, ponieważ mogłam co miesiąc go odwiedzać, więc jak poszłam pierwszy raz, to się przeraziłam, bo tam w jednej celi mieszkało ich kilku, nie mieli dostępu do wody, fatalne było wyżywienie, a mąż wtedy już chorował na tę kamicę nerkową. I ja się wtedy zwróciłam też do takiej... Prymas zorganizował na Pivnej u sióstr taką instytucję do obrony tych więzionych i internowanych. Ja się do niego zwróciłam, do tej instytucji i na szczęście przeniesiono go najpierw do Jaworza, a potem do Darłówka. I tam już było zupełnie inaczej. Tam mogłam go odwiedzać i tam właśnie w Jaworzu napisał ten list do maturzystów. A Zosia, nasza najmłodsza córeczka, była jeszcze wtedy malutka, więc on się w pewnym momencie schylił do niej, jak ona prosiła bardzo, żeby on pozwolił, żebyśmy mieli pieska, bo on do tej pory nie pozwalał, bo mieliśmy ciasne mieszkanie, ale oczywiście w tej sytuacji się zgodził, żebyśmy mieli pieska. On się wtedy tak schylił i szeptem do ucha powiedział: „Weź tę karteczkę i schowaj ją cichutko, ostrożnie do majteczek”. I ona tak zrobiła, schowała do majteczek i dzięki temu ten list dotarł do uczniów. Oni potem poszli na boisko koło szkoły i tam przeczytali ten tekst, a ja go oczywiście też miałam. Ale jak on się znalazł u Ojca Świętego Jana Pawła II, to tego nie wiem. Ja go nie wysłałam, ale ktoś go wysłał.

### **Tomasz Plaskota: To był ten pies?**

**Cecylia Gugulska:** To był ten pies. Jamniczek, a tu i tu. A Zosia przekornie nazwała go Draniem, ale mówiło się do niego Draniuszku. Tak, taka była historia z Draniuszkiem. To przemycenie w majteczkach było prześmieszne.

### **Tomasz Plaskota: A długo pani mąż był internowany?**

**Cecylia Gugulska:** Do końca stanu wojennego, czyli do 1983 roku. I potem już z Darłówka przyjechał do Warszawy.

### **Tomasz Plaskota: A do uczniów jakiej szkoły? Do Reytana był skierowany ten jego list z internowania?**

**Cecylia Gugulska:** Tak, tak, bo to wtedy był, bo on ciągle był albo nie był u Reytana. A myśmy mieli taką zasadę, my jako rodzice, że nigdy nie posyłaliśmy naszych dzieci do szkoły, w której pracowaliśmy. I dlatego na przykład Marcin, najstarszy nasz syn, zdawał do Marii Konopnickiej i tam skończył. A jak ja zostałam skierowana na Madalińskiego do Konopnickiej w 1977 roku, co wam opowiadałam, też w pewnym sensie karnie, bo z tego pełnienia tej funkcji metodyka, do biblioteki. Jak weszłam do tej szkoły, spytałam, była akurat duża przerwa i przechodziła jakaś nauczycielka, więc spytałam, gdzie jest gabinet dyrektorki. I przedstawiłam się, powiedziałam, że jestem Gugulska

Cecylia i zostałam tu skierowana, więc chcę się przedstawić dyrektorce. A ta koleżanka pobiegła do pokoju i zawołała: „Słuchajcie, siostra Marcina będzie u nas pracowała w bibliotece”. Ja widocznie, mając wtedy 43 lata, musiałam wtedy tak młodo wyglądać, bo ona myślała, a Marcin w tym właśnie roku skończył tę szkołę, zdał maturę i poszedł na matematykę. A ja przyszedłam do tej szkoły, a ona myślała, że ja jestem jego siostrą, a nie matką. Takie były śmieszne czasem wydarzenia.

### **Tomasz Plaskota: Jak się tam pani pracowało?**

**Cecylia Gugulska:** Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Tam miałam jedną koleżankę, z którą pracowałam, młodszą ode mnie. I potem ona mi się przyznała, po paru latach dopiero, nazywała się Ania Roszkowska. I przyznała mi się, że jak tylko zostałam tam przyjęta, to dwóch panów, ubeków, nazwijmy po imieniu, ubeków zaprosiło ją gdzieś do kawiarni i próbowali ją namówić, żeby ona donosiła na mnie, że jak ja coś będę robiła takiego, co może zaszkodzić rządowi czy w ogóle będzie podejrzane, to żeby ona meldowała o tym. Ona oczywiście odmówiła, mimo że proponowali jej za to jakieś nawet pieniądze. I ona mi o tym nie powiedziała od razu, tylko jak już lepiej poznałyśmy się, zaprzyjaźniłyśmy, zresztą ona młodo umarła. Ja byłam naturalnie na jej pogrzebie, powiedziałam prawdę o niej. I o tym, na tym pogrzebie powiedziałam o tym, jak ona była kuszona, jak była namawiana. Zresztą nie tylko o tym, w ogóle mówiłam o niej jako o wspaniałej osobie, doskonałej bibliotekarce, świetnie znającej się na książkach, życzliwej dla młodzieży i w ogóle, wspaniałej osobie, bo to była naprawdę wspaniała osoba. Ale powiedziałam też, chociaż to był jeszcze ciągle PRL, o tym, do czego ją namawiało. Nic mi to nie zaszkodziło, nic mi z tym nie mogli zrobić. No bo co? Powiedziałam prawdę.

### **Tomasz Plaskota: Co jest najważniejsze w pracy bibliotekarskiej?**

**Cecylia Gugulska:** Koleżanki się śmiały, że ja powinnam wstawić sobie do biblioteki konfesjonał. Dlaczego? Dlatego, ponieważ nauczyciel bibliotekarz, bo to tak myśmy nazywali, nauczyciel-bibliotekarz, bo myśmy się też czuły nauczycielkami, nie stawia stopni. Więc zarówno w sprawach naukowych, jak i w sprawach związanych z czytelnictwem mogliśmy o wszystkim rozmawiać. Ale zaczął się wtedy niestety okres rozwodów. I wielu uczniów przychodziło z problemami związanymi z rozwodami rodziców. I przychodzili nie tylko po to, żeby poradzić, jaką książkę sobie wybrać, żeby pasowała do ich zainteresowań, ale czasem właśnie w sprawie rodziców, którzy się rozwodzili. I co z tym zrobić? Co z tym zrobić, że oni się rozwodzą? Te dzieci okropnie cierpiały. To się na nich w życiu odbijało. A to był taki okres. Wtedy się zaczęło. Dawniej rozwodów nie było. Oczywiście, że zdarzały się czasem jakieś zdrady. Szczególnie niestety u mężczyzn, że mężczyźni zdradzali swoje żony, ale nie doprowadzało to do rozwodów. A w pewnym momencie nastął taki okres, że tych rozwodów było coraz więcej. I dzieci przychodziły, a właściwie młodzież, bo ja w liceum zawsze pracowałam. Strasznie byli nieszczęśliwi.

### **Tomasz Plaskota: I co im pani wtedy radziła?**

**Cecylia Gugulska:** Cóż można powiedzieć? Pocieszałam ich, jak umiałam. Tłumaczyłam, że muszą sami dać przykład rodzicom. Bo jeżeli rodzice nie umieją dać przykładu dzieciom, to oni powinni uczyć się tego, żeby w przyszłości

być wierni. Bo nie ma innego wyjścia. Jeśli małżeństwo ma być szczęśliwe, to musi być wierne.

**Tomasz Plaskota: A co zdecydowało, że poszła pani na studia bibliotekarskie?**

**Cecylia Gugulska:** Nie, nie ukończyłam studiów bibliotekarskich, tylko polonistykę, a potem kursy takie bibliotekarskie. I jak zostałam metodykiem, to sama prowadziłam te kursy. Prowadziłam kursy dla bibliotekarzy, nie tylko chodziłam po szkołach i kontrolowałam biblioteki, ale prowadziłam kursy dla przyszłych bibliotekarzy, nauczycieli, którzy mieli przejść do biblioteki. I ja tak samo przedtem ukończyłam taki kurs, ale to wystarczył kurs. A skończyłam polonistykę, zresztą najpierw w Warszawie, a potem przeniostałam się do Krakowa. A dlaczego? O, proszę panów! Jak w PRL-u wyglądały studia w Warszawie? To było coś okropnego. Tutaj wbijano nam do głowy ten marksizm. Prawie na wszystkich wykładach ciągle wpychano nam interpretacje marksistowskie. I ja już tego nie wytrzymałam, chociaż byłam warszawianką od urodzenia. Ponieważ moja mama już nie żyła od dawna, umarła, jeszcze zanim dostałam się na studia. Miałam 17 lat, kiedy umarła. A ojciec ożenił się po raz drugi, po śmierci mamy oczywiście, postanowiłam pojechać do Krakowa. I miałam to szczęście, że tam jeszcze miałam wspaniałych profesorów. Na przykład Wyka. –

**Tomasz Plaskota: Profesor Pigoń, tak.**

**Cecylia Gugulska:** Pigoń. Jeszcze kilku, których nazwiska mi w tej chwili uciekły. A ponieważ moja mama w swoim czasie kończyła też polonistykę, to nawet jednego miałam tego samego, co mama miała. Tylko że on już był bardzo chory i przyjmował nas u siebie w domu. Te wykłady prowadził u siebie w domu. Myśmy do niego przychodzili. Tak było w Krakowie.

**Tomasz Plaskota: A jak wyglądała współpraca z księdzem prałatem Majem u św. Katarzyny? Jak ta działalność wyglądała?**

**Cecylia Gugulska:** Bardzo dobrze.

**Tomasz Plaskota: Dużo ludzi tam było aktywnych?**

**Cecylia Gugulska:** Tak, tak. Tam było dużo ludzi. Na przykład pracowała tam pani Mizikowska. Ja nie jestem pewna, czy Janek Żaryn też tam był.

**Tomasz Plaskota: Był.**

**Cecylia Gugulska:** Był właśnie. Janek Żaryn, Mizikowska.

**Tomasz Plaskota: Profesor Korab też tam był?**

**Cecylia Gugulska:** Korab, tak, tak. Bardzo wielu, wiele osób. To jest kartoteka księży, tam zresztą jest też spis tych

księży, którzy uczestniczyli w rekolekcjach w Laskach, a czasem u ojca Jacka. A tu są uczestnicy tych konferencji i rekolekcji. Dwustu kilkudziesięciu.

**Tomasz Plaskota: Bardzo duża liczba.**

**Cecylia Gugulska:** Tak. Na 30-lecie, o którym już wam opowiadałam, przygotowałam taki znaczek. I każdy go dostał. Jeszcze kilka zostało. Ojciec Jacek się śmiał. Patrzcie, krzyżyk 30. On się śmiał, bo to jest tak: grupa nauczycielska ojca Salija. Ale ojciec Jacek się śmiał, że to przypomina gnozę. A wiecie, co to jest gnoza? Gnoza to jest takie odstępstwo.

**Tomasz Plaskota: Jak mąż pracował w Reytanie, w szkole Reytana, czy miał do czynienia z harcerstwem, które tam było?**

**Cecylia Gugulska:** Tak, to znaczy miał do czynienia, nawet czasem jeździł z młodzieżą na obozy, chociaż nigdy w dzieciństwie nie był harcerzem. Ja należałam do harcerstwa, póki go nie zreformowano, czyli do 1949 roku. A Irek nie należał, ale bardzo sprzyjał harcerstwu. I ta drużyna była wspaniała. Ona się wyróżniała spośród innych drużyn. I to było też trochę tak jak z tym, taki paradoks, że ponieważ Reytan był świetną szkołą i drużynę harcerską też miał świetną, to rządzący nie psuli w tej szkole nawet harcerstwa. Po prostu przymykali oczy na to. I ta drużyna, „Jedynka”, była wspaniała. Tam się wychowało wielu wspaniałych harcerzy. Zresztą mój młodszy syn, Antek, o 4 lata młodszy od Marcina, kończył Reytana, dlatego że wtedy akurat Irek, mój mąż, nie pracował u Reytana. Akurat był wysłany do innej szkoły. I Antek należał do harcerstwa. Był w tej drużynie, był nawet przybocznym i ma do dziś przyjaciół z harcerstwa, którzy często byli synami tych bardzo partyjnych działaczy. To są przedziwne rzeczy. Ale tak było. To są fakty. Że ci sami ludzie, którzy gnębili, prześladowali innych, to jak chodziło o ich własne dzieci, to przymykali oczy. Tak było wtedy. Wszystko było oparte na kłamstwie. I to niestety się ciągnie do dziś. Przecież panowie pamiętają, jak był króciutko rząd Jana Olszewskiego. Mój syn Marcin był rzecznikiem tego rządu. I ten rząd upadł bardzo szybko. Dzięki komu? Wałęsa doprowadził do tego. I powstał taki film „Nocna zmiana”. Jak to się stało, że ten rząd, który budził naszą nadzieję, który miał doprowadzić do oczyszczenia ze wszystkich ważnych stanowisk wszystkich tych właśnie partyjnych działaczy, ubeków itd., to obalili ten rząd.

**Tomasz Plaskota: Może jeszcze, jakby pani była uprzejma, powiedzieć dwa słowa o tym miejscu, o tym budynku. Tu powstała po wojnie instytucja zajmująca się...**

**Cecylia Gugulska:** A, to jest budynek BOS-u. Tutaj przedtem była taka tablica. Potem przez ileś lat została zdarta przez przeciwników BOS-u [Biuro Odbudowy Stolicy]. Bo niektórzy uważali, że odbudowując Warszawę, niektórzy architekci próbują wykorzystać tę ruinę, żeby na przykład niektóre ulice poszerzyć, żeby ruch był większy i lepszy. I zarzucano to BOS-owi, a to była dobra instytucja. Mój ojciec tu pracował. Teraz po latach, chyba 2 lata temu, przyczepiono znów taką tablicę, tylko ona jest mniej widoczna. Jak wyjdziecie z domu, to spójrzcie nie na lewo, tylko na prawo. I tam jest taka szklana tablica, trochę dziwna, bo tamta była piękna. Ale jest o tym BOS-ie, jest. Z powrotem przywrócili, tylko brzydko. A tu w domach obok mieszkali też różni wspaniali ludzie.